Rok VI. Kraków-Podgórze, Sobota 25 Stycznia 1908 Nr. 20

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Cena Numeru
2 centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Popieranie drobnego przemysłu w Galicyi.

Usilnym zabiegom powołanych czynników udało się nareszcie uzyskać przydzielenie do Urzędu dla popierania drobnego przemysłu (Gewerbebeförderungsdienst) jako organu doradczego Ministerstwa handlu w sprawach techniki rękodzielniczej — na razie jednego referenta dla spraw galicyjskich, w osobie inżyniera pana Stanisława Tilla.

W myśl regulaminu czynności tego referenta ustalonego w jesieni ubiegłego roku, ma on obowiązek i prawo wglądać we wszystkie sprawy i akta, dotyczące Galicyi, a wpływające do wspomnianego Urzędu — tudzież ma obowiązek i prawo zwracać uwagę Kierownictwa tegoż, na wszystkie sprawy galicyjskie, dla których ingerencya i poparcie ze strony Urzędu byłyby pożądane.

Z powodu zamianowania tego referenta mogą być odtąd wszystkie podania skierowane do Urzędu dla popierania drobnego przemysłu (Wiedeń, Severingasse 9) i cała wogóle korespondencya w tym Urzędzie załatwianą w języku polskim.

Tak samo — druki, ogłoszenia i komunikaty tego Urzędu, przeznaczone dla Galicyi, a nadsyłane dotychczas w języku niemieckim będą odtąd sporządzane w języku polskim.

Tołstoj o głodzie.

Wstałem z łóżka bardzo wcześnie; ranek był mroźny, pogodny z purpurowym wschodem słońca; śnieg skrzypi pod nogami.

Schodzę na dół, na podwórze, w nadziei, że oblegający je przez cały dzień zastępy żebraków jeszcze śpią i że będę mógł spokojnie użyć przechadzki.

Zawiodłem się jednak. Zaledwie otworzyłem drzwi, widzę dwóch: wysoki, barczysty chłop z wychudłą, wynędzniałą twarzą, w krótkim, wytartym kożuchu, z kijem przez ramię. Towarzyszy mu chłopiec lat około 14 tu; okrywa go kaftan podarty, pod pachą trzyma worek. Usiłuję przejść mimo nich niepostrzeżony. Nadaremnie. Rozpoczynają się stereotypowe prośby i skargi. Rezygnuję z przechadzki i cofam się ku gankowi. Oni idą za mną.

— Czego chcesz?

— Chcemy, żeby pan pomyślał trochę o losie naszym.

— Cóż mam pomyśleć? Ja tu nic zrobić nie mogę, ale wkrótce zajmiemy się wsią waszą.

Ale on nie słucha mnie wcale i znowu wywodzi skargi swoje bez końca, skargi, słyszane setki razy, tak, że się im w końcu wierzyć nie chce.

— Ziemstwo nic już nie daje... A tu ośmioro dzieci wyżywić trzeba. Krowa zdycha, z ostatniego konia pozostały już tylko skóra i kości... Nie o mnie tu idzie... ale dzieci od dwóch dni nic w ustach nie miały...

Ciągle to samo. Czekam, kiedy się to skończy. On jednak mówi dalej:

— Miałem ciągle nadzieję, że mi ktoś jeszcze pomoże. Ale dziś skończyło się już wszystko. Nie żebrałem nigdy, Bóg zmusił mnie dziś do tego...

— Dobrze, dobrze. Przyjdziemy do was i zobaczymy — powiedziałem, skierowując się ku drzwiom.

Przed samemi drzwiami przystanąłem raz jeszcze i odwróciłem się, ażeby spojrzeć na młodszego. Chłopiec spoglądał na mnie swojemi ładnemi, ciemnemi, pełnemi skargi, łez i rozpaczy oczyma. I łza gorąca spływa mu po policzku i pada na udeptany śnieg. A twarzą jego, wycieńczoną głodem, obramowaną jasnemi lokami, wstrząsa powstrzymywane łkanie.

Żale ojca to dla mnie stara, znana już do znudzenia historya. Dla dziecka jednak znamionują one powrót owego strasznego roku, który przeżył wspólnie z ojcem i którego pamięć obudziła się w umyśle jego, pchając go, by u mnie szukać upragnionej pomocy.

A ja mam tego wszystkiego dosyć już, dosyć; ja myślę o tem tylko, żeby mieć spokój i módz używać przechadzki. Dla mnie to wszystko stare, a dla niego strasznie nowe.

Tak jest, my mamy tego już dosyć. Ale oni, oni cierpią ciągle głód, ciągle chcą żyć, wierzą ciągle w szczęście i w miłość, jak mi to powiedziały piękne, załzawione i szczerą litością dla siebie samego przepełnione oczy dobrego, nieszczęśliwego chłopięcia.

„Ostatni" król pruski.

Jak wiadomo, z osobą cesarza Wilhelma wiążą się rozmaite przepowiednie rozmaitych wróżbitów. Swego czasu głośne były w całym świecie przepowiednie jakiejś cyganki, która cesarzowi Wilhelmowi niezbyt wesołe wywróżyła horoskopy.

Jeden z przybyłych z Poznania obywateli, opowiedział nam autentyczny wypadek, jaki onegdaj zaszedł w Poznaniu, a dotyczył również osoby cesarza Wilhelma.

Przed kilku dniami zauważono obok nowowybudowanego zamku cesarskiego w Poznaniu, jakiegoś starego chłopa, który z nadzwyczajną uwagą oglądał zamek ze wszystkich stron. Obszedł go kilka razy naokoło, a przez cały czas oka z budowli nie spuszczał. Naturalnie zwróciło to uwagę.

Jeden z przechodniów zwrócił się więc do owego chłopa i spytał:

— Czemu wy, ojciec, tak oglądacie ten zamek?

Chłop stanął i odparł:

— Ano, bo ciekawy.

— Jakto, ciekawy? Czy wam się tak bardzo podoba?

— Wiecie, panie — odparł wieśniak — jakem był małym chłopakiem, to mi dziadunś przepowiedzieli, że jak w Poznaniu stanie zamek królewski, to ten król, który go zbuduje, będzie ostatnim królem pruskim. A potem to w tym zamku będzie już król polski. Ano, to oglądam ten zamek, bo już stary jestem i jedną nogą w grobie, to już tego nie doczekam, a chciałem se dobrze zapamiętać, jaki to jest ten zamek, w którym będzie król polski.

Wieść o tej przepowiedni rozeszła się lotem błyskawicy po Poznaniu. Bądźcobądź, do wróżb, jakie już mamy o cesarzu Wilhelmie, przybędzie jeszcze jedna.

Z Rady miejskiej.

Przykre osobiste interpelacye. — Radcy Ulanowski i Jaworski jako przywódcy „secessyi" — oraz r. Łepkowski żądają wyjaśnień. — Honorowa satysfakcya. — Sanacya niezdrowej atmosfery intryg i demagogii. — Sarkazm posła Federowicza. — Uchwalenie budżetu.

Ostatnie budżetowe posiedzenie Rady miejskiej, na którem budżet został jednomyślnie uchwalony, zaczęło się od wytoczenia przykrej sprawy osobistej natury, której konsekwencye długo jeszcze zaprzątać będą opinię publiczną......

Na skutek przemówienia prezydenta dra Leo, który zaznaczył, że jego zdaniem u niektórych twórców „secesyi" nie sam wzgląd na dobro miasta, ale raczej osobiste animozye z powodu nie zaspokojonych ambicyj i aspiracyj znaczną odegrały rolę, zebrał się klub secesyi i wezwał pp. Ulanowskiego i Jaworskiego, aby zażądali wyjaśnień i zainterpelowali prezydenta. Również r. Łepkowski postanowił interpelować. Prezydent odpowiedział na interpelacyę — a w rezultacie r. prof. Jaworski oświadczył, iż poszuka honorowej satysfakcyi. Ten zamiar powziął także r. dr. Łepkowski.....

Sprawa wywarła ogromne wrażenie — i dzisiaj w mieście jest przedmiotem ożywionej dyskusyi. Powszechnie panuje przekonanie, iż prezydent, chcąc oczyścić mroczną atmosferę animozyj i intryg w Radzie miejskiej, zdecydował się wreszcie oświetlić pewne zakamarki radzieckiej polityki, wydobyć na światło sprawy, o których się dotychczas mówiło tylko na prywatnych konwentyklach, które jednak niezdrowy ferment ustawicznie wnosiły do gospodarki miejskiej — i otworzyć oczy nie wtajemniczonym w zakulisowe sprawy członkom konserwatywnej Secesyi.

Następnie także generalny referent budżetu poseł J. K. Federowicz bardzo ostro zaatakował mowców secesyi — i z niezwykłym sarkazmem oświetlił zachowanie się kilku pp. radców z prof. Ulanowskim na czele na sejmiku przedwyborczym „Związku ekonomicznego", gdzie ci panowie tolerowali, ba, oklaskiwali przemówienie „znanego" w mieście krzykacza pana Mikołajskiego, który niedawno ich samych obrzucał ostatniemi wyzwiskami, a obecnie te same najbrutalniejsze obelgi kierował przeciw obecnej większości w Radzie.

Ta „demokratyzacya" i sojusz generalnego sekretarza Akademii Umiejętności z radykalnym panem Mikołajskim skłoniły referenta do ironicznej uwagi, że zapewne teraz Akademia Umiejętności, której z radykalnej strony tendencyjnie tylekroć zarzucano ekskluzywność, protekcyjność i marnowanie funduszów publicznych, teraz zapewne także w kołach radykalnych stanie się wielce popularną...

Czwarty dzień dyskusyi.

Na początku posiedzenia w sprawie osobistej radca Ulanowski zaznaczył, że prezydent dotknął wczoraj sprawy, odnoszącej się do Klubu radzieckiego i zarzucił, że Klub radziecki powstał wskutek ambicyj pojedynczych jego członków, których osobiste życzenia przez prezydenta nie zostały zaspokojone. Mowca wzywa prezydenta z upoważnienia członków Klubu, aby w tej mierze dał wyjaśnienia i wskazał, którzy to członkowie Klubu radzieckiego stawiali wobec niego życzenia osobiste? — Dalej zapytuje mowca, jakie to on od siebie wobec prezydenta stawiał życzenia? W imieniu Klubu zwalnia prezydenta od przestrzegania jakiejkolwiek poufności.

Prezydent zaznaczył, że zwolniony przez r. m. Ulanowskiego od poufności, udzieli odpowiedzi. Mowca wskazuje, że trzech, o ile słychać, było inicyatorów Klubu radzieckiego. R. Ulanowski nigdy się nie odnosił do mowcy w sprawach osobistych; jeżeli się stosunki zmieniły, to może dlatego, że mowca nie zawsze stosował się do rad, których mu r. Ulanowski skwapliwie zwykł udzielać. — R. Jaworski i Łepkowski udawali się do prezydenta z życzeniami co do zaproponowania pewnych osób na pewne posady; tego mowca spełnić nie mógł, wiedząc, że Rada tych życzeń uwzględnić nie zechce. I tak r. Jaworski popierał kandydaturę r. m. Łepkowskiego na stanowisko syndyka miejskiego i syndyka Kasy oszczędności m. Krakowa, a r. m. Chylińskiego na stanowisko dyrektora Kasy oszcz.

R. m. Jaworski stwierdza, że sam nie ubiegał się dla siebie o posady. I mówi: Czy p. prezydent miał prawo twierdzić, że moją działalnością w gminie kierował nie interes gminy, ale nieuczynienie zadość mojej prośbie, wniesionej na korzyść innych osób, — tego dochodzić jestem zmuszony w innej zwyczajem wskazanej drodze.

R. Ulanowski stwierdza, że r. Łepkowski nigdy nie należał do twórców Klubu radzieckiego i że w Klubie o żadnych sprawach osobistych nie mówiono.

Nowy Żyd wieczny tułacz

308 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— W rzeczy samej, dobrze, że mi pan przypominasz! — odrzekł Dagobert — bo z wielkiej radości nie zastanowiłem się nad tem, jakim sposobem mój krzyż dostał się do rąk pańskich?

— Właśnie drogą stosunków, jakie pan d'Aigrigny miał w Lipsku, a o których pan i ta pani zdajecie się powątpiewać.

— Ale jakże mój krzyż dostał się do pana w Paryżu?

— Powiedzże no pan: aresztowany byłeś w Lipsku dlatego, że nie miałeś papierów, nieprawdaż?

— Tak... a nigdy nie mogłem pojąć, jakim sposobem moje papiery i mój krzyż mogły mi zniknąć z tornistra... Rozumiałem, że nieszczęsnym wypadkiem zgubiłem je.

Rodin wzruszył ramionami i rzekł:

— Były panu skradzione w oberży pod Białym Sokołem przez Goliata, jednego z zaufanych sług Moroka, a ten przesłał je panu d'Aigrigny, na dowód, że wykonał otrzymane zlecenia co do pana i sierót, onegdaj ja dowiedziałem się o tych wszystkich szatańskich intrygach; krzyż i papiery znajdowały się w archiwum pana d'Aigrigny; papiery tworzą dość duży pakiet — spostrzeżonoby ich zabranie; lecz, jak to powiedziałem panu w mym liście, spodziewając się, że ujrzę pana dziś rano, i wiedząc, jak żołnierz ceni swój krzyż, jakem poczciwy! nie zawahałem się, i schowałem go do mej kieszeni. Niech mówi, co kto chce, pomyślałem sobie, będzie to po prostu zwrócenie rzeczy jej właścicielowi, a moja delikatność może przesadza pojęcie tego nadużycia zaufania.

— Nic lepszego nie mogłeś pan zrobić! — rzekła Adryanna — i z mej strony, przez życzliwość dla pana Dagoberta, osobiście jestem panu wdzięczna.

Potem, po chwili namysłu, ze zdziwieniem i obawą dodała:

— Ale jakże potężna jest władza pana d'Aigrigny... kiedy on nawet w obcych krajach ma tak rozległe, tak straszne stosunki?

— Cicho! — odrzekł Rodin cichym głosem, oglądając się na wszystkie strony z przestraszoną miną — cicho... na Boga, proszę was, moi państwo, nie pytajcie mnie o to!

Wyjaśnienie.

Panna de Cardoville, mocno zdziwiona przestrachem Rodina, gdy go zapytała o wytłómaczenie tak potężnej władzy pana d'Aigrigny, zawołała:

— A cóż jest tak nadzwyczajnego w pytaniu, które panu zadałam?

Rodin, po chwili milczenia, rzuciwszy okiem wokoło siebie, doskonale udając zaniepokojenie, odpowiedział pocichu:

— Raz jeszcze proszę panią, nie wypytuj mnie w przedmiocie tak strasznym; mury tego domu mają uszy, jak to się zwykle mówi.

Adryanna i Dagobert spoglądali na siebie z coraz większem zdziwieniem.

— A więc, — odrzekł Rodin udając, iż niechętnie ulega naciskowi — ponieważ gardzisz przestrogą... jaśniej się wytłómaczę...

Rodin, uczyniwszy znak obecnym, aby się zbliżyli, mówił pocichu, w sposób tajemniczy:

— Czy nie słyszeliście nigdy, moi państwo, o potężnem stowarzyszeniu maffii, co rozciąga swoje sieci po całej kuli ziemskiej, co ma swych członków, swych ajentów, we wszystkich warstwach społecznych?

— Przebóg! — zawołała Adryanna — cóż to za straszne stowarzyszenie! Dotąd nigdy o niem nie słyszałam.

— Wierzę pani, a przecież ta nieświadomość pani bardzo mnie dziwi.

— Dlaczego pana dziwi?

— Gdyż ciągle byłaś przy swej stryjence i często widywałaś pana d'Aigrigny.

— Ja żyłam u księżnej Saint-Dizier, ale nie z nią, gdyż z bardzo wielu słusznych powodów miałam wstręt do niej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

R. m. Łepkowski oświadcza, że zdolności swe i pracę poświęcił miastu, ale cześć osobista do niego należy. Ubolewa, że prezydent posądził 17 członków Klubu radzieckiego, ludzi poważnych, o to, że utworzyli odrębną organizacyę radziecką w celach osobistych. To jest niegodne! (prezydent upomina mowcę). Każdy w życiu publicznem ma prawo być popieranym i prosić o poparcie, — nie myślałem, że to ogranicza prawo radcy miejskiego do dyskusyi budżetowej i do krytyki prezydenta. Stwierdzam, iż Klubu radzieckiego nie zakładałem. Słowa prezydenta wkraczają w dziedzinę prywatnego życia; mowca nie pozwoli naruszać swej czci i upomni się o jej naruszenie na odpowiedniej drodze.

Generalny referent budżetu r. m. poseł **Federowicz** w dowcipny ale wielce złośliwy sposób, biorąc asumpt z przemówienia r. Ulanowskiego, charakteryzuje opozycyę i odpowiada na kilka zarzutów czynionych budżetowi. — Na wstępie stwierdza, że tylko p. Daszyński z zawodu swego oraz t. zw. „konserwatywna secesya“ podnosi opozycyę przeciw budżetowi. — „Secesya“ występując przed rokiem z Klubu Radzieckiego ogłosiła manifest, w którym zaznaczyła przychylne dla prezydenta usposobienie a motywowała swe wystąpienie chęcią wyzwolenia się z więzów dawnej organizacyi klubowej, która rzekomo tamowała im swobodę krytyki. R. Federowicz, jako ówczesny prezes Klubu czuje się powołany do wyświetlenia przyczyn tej ewolucyi politycznej, a bodźca dodaje mu do tego demagogiczna akcya, podjęta na sejmiku wyborczego „Związku ekonomicznego“ przez pp. Łepkowskiego, Ulanowskiego, Zygmunta Mikołajskiego, Hubaczka i Statowskiego... Mowca z dotkliwem szyderstwem ironizuje fakt, że generalny sekretarz Akademii Umiejętności i radca miejski tak się „zdemokratyzował“, iż sprzymierza się ze „znanym“ panem Z. Mikołajskim i oklaskuje tegoż niesłychane inwektywy przeciw Radzie i zarządowi miasta. Jest to tem dziwniejsze, że obecni przywódcy „secesyi“ byli przez 5 lat *najbardziej entuzyastycznymi zwolennikami planów prezydenta Leo*, tak, że na posiedzeniach Klubu mowca nieraz musiał hamować ich zapał... O krępowaniu czyjejkolwiek swobody nie było nigdy mowy. Ale też zainteresowanie się sprawami miejskiemi było szczególne u pp. Jaworskiego, Łepkowskiego i Ulanowskiego. — Referent przytacza niektóre daty ich *pracowitej działalności w Radzie i sekcyach*. I tak dr Łepkowski na 83 posiedzeń sekcyi ekonomicznej (1902—1905) *nieobecny był* **48** razy; na 32 posiedzeń sekcyi szkolnej nieobecny był 26 razy. R. m. Ulanowski na 165 posiedzeń Rady opuścił 77, a na 78 posiedzeń sekcyi szkolnej nieobecny był 67 razy! Prof. Jaworski (od lipca 1905) na 33 posiedzeń sekcyi szkolnej nieobecny był 17 razy... Wobec tak wytężonej pracy w Radzie i w sekcyach jest psychologiczną zagadką, co tych trzech radców skłoniło nagle do secesyi i do rozpoczęcia demagogicznej, napastliwej, podejrzenie siejącej opozycyi w prasie i na zgromadzeniach, opozycyi, którą r. Daszyński słusznie „jadowitą“ nazwał?

Przechodząc do budżetu referent wyjaśnia i odpiera zarzuty r. Ulanowskiego oraz Daszyńskiego. „Pan Daszyński zajmował się wszystkiem innem tylko nie budżetem. Powtarzanie haseł o „klasowych“ rządach nie daje mi sposobności do polemiki, chyba że stwierdzę, iż takie same klasowe rządy panują we wszystkich miastach państwa austryackiego, bo nigdzie dotąd nie zniesiono kuryi. Mam jednak nadzieję, że **Kraków stworzy ordynacyę wyborczą, która będzie korzystnie odbijała od ordynacyi wyborczych innych miast Austryi**. P. Daszyński zacytował jedną *cyfrę* i jedną datę: Że 2 lata minęło, *jak uchwalono 400.000 k. na domy robotnicze*. Jest to **tendencyjne przekręcanie faktu**, bo odnośna uchwała Rady zapadła przy uchwale o konwersyi długu na wiosnę 1907 r. Ponieważ pożyczki tej dotychczas nie zrealizowano, przeto na razie funduszów na budowę domów jeszcze nie ma“. Referent odpowiada dalej r. Jaworskiemu, który obliczył rzekomy ukryty *deficyt* na 200.000 k., iż doskonały finansista r. J. Epstein wykazał w budżecie ukrytą *nadwyżkę* w kwocie 112.000 kor. Referent i Rada mają większe zaufanie do finansowej wiedzy r. Epsteina, jak do doktrynerstwa r. Jaworskiego. Referent przypuszcza, że r. Jaworski informacye swe o budżecie czerpał chyba również u c. k. Dyrektora okręgu skarbowego krakowskiego. R. Jaworski wystąpił tutaj przeciwko gminie *a w obronie c. k. Dyrektora pow. skarbu, który mylnie przez 3 lata na szkodę gminy podatek wymierzał*. Dyrektor skarbu, bojąc się widocznie odpowiedzialności i następstw, uprosił r. m. Jaworskiego o obronę w Radzie. Ale jest to zjawisko nie bywałe w dziejach autonomii gminy! Referent odpowiada następnie r. Łepkowskiemu, że jego cyfry i obliczenia są poprostu *fikcyjne*. Jedną o podwyższeniu czynszów z budynków miejskich o 85.000 k., na czem oparł p. Ł. zarzut lichwy mieszkaniowej praktykowanej przez gminę, odparł wymownie sam prezydent miasta. „Zarzut lichwy mieszkaniowej co najmniej komicznym jest w ustach właściciela domu, który pragnął podwyższyć — bez żadnego powodu — naszej „biednej“ gminie czynsz opłacany za biura magistratu nie mniej i nie więcej tylko o 600 koron rocznie! Ponieważ opłata kominiarska podwyższoną mu została o 10 koron, chciał p. Łepkowski na taryfie kominiarskiej zarobić 6000 k.“.

„Referent kończy słowami: Skombinowany atak „jadowitej“ opozycyi nie wywołał żadnego wrażenia, bo opierał się bądź na tendencyjnem grupowaniu cyfr, bądź na podnoszeniu do olbrzymiego znaczenia spraw bagatelnych lub czysto formalnych, bądź wreszcie na osobistej animozyi do prezydenta miasta. Olbrzymia większość mieszkańców Krakowa z radością powitała wyzwolenie się z zawisłości od grupki ambitnych, z agrarnymi i magnackimi interesami ściśle związanych polityków i redaktorów. Obywatele oceniają ludzi nie z frazesów demagogicznych, lecz z obywatelskiej pracy dla dobra miasta.

Jadowitość tonu opozycyi oraz rzucanie insynuacyami nie podkopie zaufania dla tych, którzy je sobie zdobyli długoletnią i uczciwą w Radzie miejskiej pracą. Miasto ma prawo żądać ażeby w Radzie rządzono się bezstronnością i szczerością, bo inaczej nie ma warunków skutecznego współdziałania różnych grup i stronnictw dla dobra gminy. Apelując do tej bezstronności i szczerości, proszę ażeby Świetna Rada przeszła do dyskusyi szczegółowej“.

Dyskusya szczegółowa nad budżetem. — Budżet jednomyślnie uchwalony.

Następnie Rada przystąpiła do dyskusyi szczegółowej. Przy dziale pierwszym „Zarząd miasta“, r. Matusiński domagał się jak najrychlejszego wprowadzenia w życie statutu organizacyjnego magistratu, wydania pragmatyki służbowej i zaprowadzenia komisyi dyscyplinarnej, r. Rosenblatt zaś reformy sposobu załatwiania spraw w magistracie i toku czynności, a wprowadzenia nowożytnego sposobu urzędowania, jaki zaprowadzono w sądach.

Prezydent wskazał, że sprawa statutu organizacyjnego i reformy manipulacyi jest w toku i będzie przedłożoną sekcyi prawniczej. Dział pierwszy uchwalono. Następnie po krótkiej dyskusyi przyjęto dział II. (Zarząd majątku ziemskiego), III. (Opodatkowanie i opłaty gminne), IV. (Zarząd długu miejskiego), V. (Bezpieczeństwo publiczne) i VI. (Budowy i roboty publiczne).

W dyskusyi nad działem VII. (Upiększenie miasta) r. Muczkowski żądał ustanowienia kuratora dla parku Jordana i sprawienia potrzebnych do ćwiczeń przyrządów. Referent r. Muczkowski zaznaczył, że magistrat kierownictwo zabaw odda prawdopodobnie p. Tokarskiemu, który za życia śp. Jordana urząd ten sprawował. Prezydent dodał, że sprawa parku pod względem ogrodowym jest załatwioną i została oddaną inspektorowi ogrodów miejskich p. Maleckiemu. R. Turski domagał się większej sumy na przyrządy ćwiczebne w parku. Po wyjaśnieniach referenta dział przyjęto.

Przy omawianiu działu VIII. (Zarząd targowy) r. Nowak domagał się uporządkowania straganów na Małym Rynku. Prezydent zawiadomił, że sprawą tą zajmuje się biuro targowe. Dział przyjęto.

Dłuższa dyskusya wywiązała się przy dziale IX. (Zdrowotność miasta). R. Godzicki domagał się organizacyi służby zdrowia, i powiększenia liczby lekarzy gminnych. Żądanie to poparł r. Ponikło, który poruszył dalej potrzebę utworzenia posad lekarzy szkolnych i sprawę budowy szpitala epidemicznego. R. Daszyński krytykował działalność zakładu czyszczenia miasta i wystosował cały szereg zarzutów przeciw kierownikowi zakładu, naczelnikowi Nowotnemu. Zarzuty te, nadające się raczej do wygłoszenia w ujeżdżalni, zbił prezydent, oraz radcy Markus, Bialik i Drozdowski, poczem udzielił wyjaśnień naczelnik p. Nowotny. R. Bujwid domagał się podwyższenia dotacyi dla Pogotowia ratunkowego do tej wysokości, aby mogło utrzymywać dyżury lekarzy. Wnioski o skreślenie niektórych pozycyj na zakład czyszczenia miasta, przedłożone przez r. Daszyńskiego odrzucono, poczem dział przyjęto.

Dalej uchwalono dział X (Dobroczynność) i XI (Sztuka i zabytki historyczne). Przy dziale XI zabrał głos r. Guńkiewicz i jak co roku postawił wniosek o umiastowienie teatru miejskiego po wygaśnięciu kontraktu z obecnym dyrektorem, bo przy wydzierżawieniu miasto musi do teatru dopłacać. Mowca omawiał dalej poruszoną przez „Nowiny“ sprawę objęcia przez miasto „Harmonii“. Zasadniczo niema mowca nic przeciw temu, owszem jest zdania, że umiastowienie „Harmonii“ przyniosłoby korzyść i „Harmonii“ i miastu, nie radzi jednakże umiastowić „Harmonii“ przed umiastowieniem teatru. W końcu domaga się wprowadzenia w życie emerytalnego funduszu dla artystów. R. Muczkowski stwierdził, że obecnie teatr krakowski jest bardzo dobrze prowadzony. Co do funduszu emerytalnego prezydent oświadczył, że ministerstwo nie zatwierdziło odnośnego projektu. Teraz wobec faktu, że jakaś nieznana bliżej osoba chce na ten fundusz ofiarować 100.000 koron, a artyści chcą podnieść swe udziały, aby przyspieszyć wprowadzenie funduszu w życie, prezydent polecił po porozumieniu z dyrekcyą teatru wypracować nowy projekt. R. Nowak domagał się wydawania bezpłatnych biletów teatralnych dla młodzieży. Dział uchwalono.

Następnie dalsze pozycye budżetu na wniosek r. Sulikowskiego uchwalono en bloc. Uchwalono również przedłożone w dyskusyi rezolucye.

Wieś polska na Kubie.

Korespondent pisma polskiego w Detroit „Polonii“, podaje ciekawe informacye o wsi polskiej „Aurorze“ na Kubie. Założycielem jej był przed półtora rokiem kolonista polski Piotr Kachna.

„Jestem wreszcie w „Aurorze“, pierwszej polskiej kolonii na Kubie — pisze korespondent „Polonii“.

Pierwsze wrażenie było nadspodziewanie przyjemne, gdyż przedstawiałem sobie „Aurorę“ jako osadę, położoną w lasach, bez najmniejszego życia i niewiele oznak cywilizacyi. Tymczasem zobaczyłem rolę uprawną i w zupełnej kulturze, domki, chociaż niewielkie, lecz otoczone wieńcem różnobarwnych kwiatów ogrodowych, z daleka słychać było turkot tartaku, a wszędzie ruch i życie. — Przy każdym domku kurnik, dalej piękny ogród warzywny i sad z młodemi drzewami pomarańczowemi; dalej jeszcze zagony, zasadzone tytoniem i kukurydzowe pole, wyglądające z daleka jak młody las. Zaimponowała mi szczególniej kukurydza na 8 do 9 stóp wysoka z ogromnemi kiściami, pełnemi ziarna, a obok niej śliczny tytoń, właśnie gotów do pierwszego zbioru, z liśćmi, któreby fabrykanta cygar wprowadzić mogły w zachwyt.

Ziemia sama o wyglądzie ciemnej czekolady słynną jest nawet na Kubie z urodzajności, dlatego też nasi polscy koloniści w jednym roku bez gruntownego karczowania i specyalnych narzędzi rolniczych, potrafili dziewiczy las obrócić w żyzne pola i zieleniejące ogrody.

Ludzie nasi nabierają coraz więcej praktyki i doświadczenia — wiedzą, co jest dla nich najkorzystniejszem do sadzenia. Zaczynają od sadzenia jarzyn na własne potrzeby lub drobną sprzedaż, sieją kukurydzę, lecz żaden nie zapomni o chociażby małym zagonie tytoniu.

Żaden z kolonistów nie zapomniał także o sadzeniu drzewek pomarańczowych, gdyż te w przyszłości będą jego największym majątkiem. Drzewka sadzone dwuletnie, przyjęły się znakomicie, tak, że za dwa lata można się już z nich spodziewać pierwszego plonu. Pomiędzy drzewami zaś sadzą tutaj wszyscy roślinę tutejszą, zwaną „yuca“, której korzeń wielki, podobny do zwyczajnych kartofli, używany jest do jedzenia oraz fabrykacyi słynnego z dobroci krochmalu. Krochmal z „yuca“, nawet ręcznie wyrabiany, daje się łatwo sprzedawać po dobrej cenie, odpadki zaś fabrykacyi używane są do karmienia świń.

Płaca robotnika jest stosunkowo dosyć wysoka, gdyż płacą tu za kiepski dzień roboczy 1 25 dolara, gdy praca Kubańczyka nie jest zwykle warta 25 centów dziennie“.

Jak się w Krakowie robi śmietanę?

Spotkałem ją w kawiarence. Siedziała blizko pieca, pijąc herbatę z rumem, obok na ziemi w zawiązanej płachcie kosz i kilka blaszanek z mleka.

— Skąd wy, matko? — pytam.

— Z Bieńczyc proszę pana, wracam z targu do domu.

— Dobrze się wam powodzi?

— Komu się, panie, dzisiaj dobrze powodzi. Mam trochę gruntu, trzy krowy, to człowiek z głodu nie zginie. Podatki wielkie, dzieci w szkołach, uczciwym sposobem dużo zarobić nie można.

— Nieuczciwe zarobki to nietylko grzech, ale i niebezpieczne.

— Gdzietam niebezpieczne, proszę pana, tyle ludzi drugich oszukuje i nic im zato.

— Pewnie myślicie o tem, że dobrzeby było dodać trochę wody do mleka.

— Ee, nie, proszę pana, to szkoda zachodu i fatygi, to nie jest żaden interes; najlepiej robić śmietanę, bo duży zysk, a nic się nie ryzykuje.

— Fałszywą śmietanę mogą na targu poznać, skonfiskować i jeszcze każą karę zapłacić.

— Bo pan myśli o zarobionej śmietanie, jakby była mąką podbita albo czem innem; taką pewnie, że poznać, ale można robić taką śmietanę, w której nic fałszywego niema. To jest taka śmietana, że jest w niej mało śmietany, a dużo mleka.

— Jakżeż się robi taką śmietanę?

— Całkiem po prostu; to może nawet taki robić, co się na tem nie zna. U nas jest dużo takich bab i chłopów, co nie mają ani gruntu, ani bydła, ot zwykłe chałupniki a przynoszą do miasta robioną śmietanę i śmieją się z głupich państwa, że im tak płacą, jak za rzetelną śmietanę.

— To ciekawe, jak oni tę śmietanę robią.

— Niema żadnej sztuki. Taka baba kupi kilka kwart świeżego mleka, postawi, żeby skisło i zbierze śmietanę, to ma później niby na omastę. Zostanie jej się same kwaśne mleko „posne“, a jak to mleko poruszy, to podejdzie wodą. Wodę odcedzi a to gęste przetrze przez drobne sito i ma takie przetarte mleko, co wygląda jak śmietana, a to tylko same mleko. Do tego dodaje na omastę poprzód zebraną śmietanę, wymiesza dobrze, no i śmietana dla państwa gotowa.

— I od dawna tak oni oszukują?

— Dawniej to się trochę bali, aż tamtego roku zabrali chłopu do Magistratu taką śmietanę, a Magistrat oddał, że dobra, to teraz nic się nie boją i połowa śmietany na mieście jest taka robiona. Teraz nawet szkoda przynosić na targ dobrą śmietanę, bo taka baba da garnek śmietany o szóstkę taniej, a ja swoją muszę zabrać do domu, albo sprzedać po targu przekupce za pół darmo......

— Ostańcie z Bogiem matko.

— Wyszedłem — ale choć baba tak lamentowała, nie dałbym głowy za to, że sama też nie fabrykuje śmietany.

Z za kulis teatru.

Piszą nam ze Lwowa:

W sprawie dyrekcyi teatru poznańskiego donoszą nam, że wiadomość, jakoby p. Lelewicz miał zostać dyrektorem, jest mylną. Dyrektorem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie p. Żelazowski. Rada nadzorcza teatru poznańskiego, której prezesem jest, po śmierci dra Kusztelana, dr Bolesław Krysiewicz, nie zawaha się chyba w wyborze osoby dyrektora, mając z jednej strony artystę dramatycznego, zasłużonego pracą na scenie warszawskiej i lwowskiej, z drugiej zaś artystę z operetki, w swoim zakresie działania bardzo pożytecznego, ale nie nadającego się zupełnie do kierowania poważną sceną.

Skoro już mowa o teatrze, nie od rzeczy będzie wspomnieć o burzy w szklance wody, która miała miejsce w teatrze, a raczej w czytelni artystów sceny lwowskiej. — Chodziło o przyjęcie w skład członków czytelni świeżo zaangażowanej pani L., popieranej przez dyrekcyę, której jednak nie życzyła sobie czytelnia. Otóż na walnem zgromadzeniu czytelni, gdy chodziło, celem przeforsowania pani L., o usunięcie dawnego Wydziału, przy jawnem głosowaniu omało, że nie przeszedł wniosek dyrekcyi, zaś przy zarządzonem, na wniosek p. Ludwiga, głosowaniu tajnem, wniosek dyrekcyi zrobił fiasko i pani L. musi się zadowolnić wyłącznie tytułem artystki... dramatycznej.

* * *

Dyrektor Pawlikowski reżyserem teatrów warszawskich? Kierownik artystyczny teatru Rozmaitości Karol Zalewski, zwrócił się do byłego dyrektora teatru krakowskiego i lwowskiego p. Tadeusza Pawlikowskiego z propozycyą objęcia reżyseryi dramatu w rządowych teatrach warszawskich. P. Pawlikowski na propozycyę ową w zasadzie się godzi.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. (*Wiec antipruski*). W niedzielę 19 bm. odbył się tu wiec na ogół poważnie, lubo w warunkach mocno niekorzystnych. Mianowicie: z podpisanych na zwołującej odezwie koło 100 członków komitetu, przybyło na wiec co najwyżej 15, co było wprost zgorszeniem. Komitet nie zarządził wcale środków bezpieczeństwa, wyjścia z sali były tylko po jednej stronie otwarte, napróżno ludzie do zamkniętych drzwi po drugiej stronie się dobijali. W razie paniki jakiejkolwiek może taka nieostrożność spowodować katastrofę. A byłaby ona tem cięższą, ile że na sali znajdowało się jakie 50 dzieci, pędraków 4-ro i 5-cioletnich, które porozsadzane na krzesłach, a publiczność w braku miejsca koło drzwi się tłoczyła, nie mogąc tam mowców wcale słyszeć. Zdaje się, iż sądzono, że na sali będą jasełka pokazywane, dlatego mnóstwo drobnych i starszych dzieci sprowadzono. Komitet nie ustanowił kwestorów, którzyby objaśniali o co idzie i dzieci nie wpuszczali, zarówno dla bezpieczeństwa, jak i dla powagi sprawy.

Rezolucye przygotowano bardzo co do treści niedostateczne, co do formy nieudolnie ułożone, a w jednym ustępie wprost mogły się stać szkodliwemi. Niema się czem zbytnio gorszyć, boć nikt nie jest obowiązany umieć redagować polityczne rezolucye i jeżeli źle ułoży, nie ma w tem żadnej hańby. Tylko wymaga tego rzecz i dobra wola, żeby się przy wadliwości nie upierać, jeżeli ona wykazaną zostanie. Z wielkim trudem udało się kilku mowcom upór przełamać, poprawki i dodatki przeprowadzić, tak, że rezolucye, lubo połatane, jednomyślnie zostały przyjęte. Gdyby się ta korekta rezolucyj nie była powiodła, połowa publiczności, zwłaszcza osoby z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego byłyby demonstracyjnie salę opuściły.

Niechże to będzie nauką, że sprawy ważne należy ze zawodowem znawstwem przygotowywać, a nie narażać ich na fiasco. Osób było około 300, ale górali może 5! Przemowa jednego górala do braci, brzmiała do... nieobecnych. — Komitet nie dołożył starań, żeby górali sprowadzić, a to było przecież najważniejszem i wcale nie jest trudnem. — Mimo te wszystkie braki i wady dyskusya toczyła się poważnie, lubo i nie należące do przedmiotu sprawy wciągano. Trwał wiec

od godziny 3 do 7 wieczór. Rezolucye według uchwały ma komitet dziennikom rozesłać.

Żonobójstwo. Z Przemyśla donoszą: Onegdaj o 2 popołudniu Jan Głuszko, stróż jednego domu w Rynku, zrzucił swą żonę z balkonu II piętra na bruk. Nieszczęśliwa padła głową na kamienie i rozbiła sobie czaszkę. Dziki mąż zbiegł następnie po schodach na dół do nieprzytomnie leżącej żony i począł znęcać się nad nią, ciągnąc ją za włosy i kopiąc nogami. Zbrodniarza aresztowano, zaś nieszczęśliwą ofiarę odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym. Powodem zbrodni była kłótnia małżeńska. Aresztowany Głuszko twierdzi, iż żona sama wyskoczyła z balkonu w zamiarze samobójczym.

Z Bielska. *(Tajemnicza zbrodnia)*. Na drodze z Kóz do Bujakowa znaleziono w niedzielę rano trupa robotnika Wincentego Goliasza. Był to robotnik betonowy, zajęty przy budowie fabryki. W sobotę wieczorem odszedł z placu budowy z czterema innymi robotnikami, co do których jest podejrzenie, że umaczali ręce w zagadkowej tej zbrodni. Jest bowiem przypuszczenie, że Goliasz został uduszony, następnie zaś podstawiony pod drzewem z sznurem na szyi, aby się wydawało, że popełnił samobójstwo przez powieszenie. 4 wspomnianych robotników aresztowano i oddano w ręce sądu w Kętach.

Z Morawskiej Ostrawy. *(Banda włamywaczy. Nieszczęście czy samobójstwo).* W nocy z niedzieli na poniedziałek rozigrała się w mieście banda złoczyńców pierwszej klasy, dopuszczając się w ciągu jednej nocy pięciu włamań. Włamano się do hotelu Zubera, do kupca Koplika, do rzeźnika Freuda, do sklepu Reissowej i do S. Friednera. Wszędzie zabrano znaczne zapasy gotówki pieniężnej. Przy kradzieży posługiwano się narzędziami bardzo zgrabnie i delikatnie przyrządzonemi. Naczelnika bandy złodziejskiej udało się policyi ująć na drugi dzień w osobie znanego złodzieja, za innymi są robione poszukiwania. — 20-letni górnik Alojzy Koprzywa z Michałkowic, udał się onegdaj do znajomych w Maryańskich górach. W czasie rozmowy ze znajomymi wyjął z kieszeni rewolwer i odezwał się: „teraz wam pokażę, jak się połyka knedliki“ i mówiąc to wystrzelił. W beznadziejnym stanie odwieziono go do szpitala w Mor. Ostrawie.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Miłość czuwa“.
W auli uniwersyteckiej: odczyt p. W. Żukowskiego, g. 6 w.
Uniwersytet ludowy: „Główne prądy w lit. rosyjskiej XIX. i XX. w.“, wykład p. K. Czapiński, g. 8 wiecz.
Związek akademicki: Kabaret o godz. 7 wiecz.
Zabawy taneczne: W resursie urzędniczej g. 9 wiecz. W Klubie poczt. staraniem „Spójni“. — W „Sokole“ star. „Zjedn. polsk. związków zawod.“ — W „Eleuteryi“ g. 8 w.
Cyrk Edison: Przedstawienie kinematogr. g. 8 wiecz.

W sprawie bezpłatnego wstępu do Muzeum narodowego dla dziatwy szkolnej otrzymujemy od dyrekcyi Muzeum następujące pismo: Sprawa bezpłatnego wstępu dla dziatwy szkolnej do Muzeum narodowego była przedmiotem obrad Komitetu muzealnego.— Komitet uchwalił dzieci niezamożnych rodziców wpuszczać do Muzeum bezpłatnie, natomiast oświadczył się jednomyślnie i zasadniczo za tem, ażeby dzieci zamożniejszych rodziców opłacały wstęp, który oznaczono na dziesięć halerzy. Na tę zasadniczą uchwałę Komitetu wpłynął nietylko i nietyle wzgląd na dochody niedostatecznie uposażonej instytucyi, jak raczej względy natury pedagogicznej. Dziecko, wstępując w progi Muzeum, powinno oczekiwać rzeczy miłej, zasługującej na jakąś ofiarę z jego strony. Uchwałę Komitetu, dotyczącą bezpłatnego wpuszczania do Muzeum dzieci niezamożnych rodziców, pojęła dyrekcya liberalnie i nigdy pod tym względem nie robiła żadnych trudności; pokazało się jednak, że tylko mały procent dzieci chciał korzystać z uwolnienia, a znaczna większość chętnie drobną należytość uiszczała. Możność wyboru pomiędzy wniesieniem opłaty, a niewniesieniem, działa niewątpliwie pedagogicznie, uczy bowiem ofiarności na korzyść ogólnych idealnych celów.

Zakończenie strejku w Akademii Sztuk pięknych w Krakowie. Od uczniów Akademii Sztuk pięknych otrzymujemy następujący komunikat: Prezydyum miasta Krakowa przychyliło się do żądań ogółu uczniów Akademii Sztuk pięknych, a z dniem 21 bm. przystąpiło do wykonania tychże, wobec tego, na mocy uchwały wiecu z dnia 22-go bm., uczniowie Akademii Sztuk pięknych powrócili do pracy, przeto strejk uważa się za ukończony.

„Życie“, koło art. lit. urządza dna 26 bm. odczyt p. Wład. Topór Zabielly p. t.: „O liryce Kasprowicza“. Odczyt odbędzie się w Coll. Nov. sala 43. Początek o godz. 11 rano. Wstęp 30 hal., dla członków wolny.

Pogoda. Miesiąc styczeń, który się tak mroźnie zapowiadał, darzy nas ustawicznie niespodziankami i to bardzo nawet czasem miłemi. Od kilku dni n. p. mamy tak śliczną pogodę, jakby to nie była zima, ale wiosna, jaśniąca słońcem i powabna. Bo dzisiaj słoneczko świeciło tak cudnie, jakby nam chciało zupełnie dać znaczenie wiosny. Śniegu już prawie na ulicach niema, bruki suche, bo i błota już niema. Gdyby nie odwilż, jaką już kilkakrotnie mieliśmy i prawdopodobnie jeszcze mieć będziemy, moglibyśmy sobie styczeń bardzo chwalić. Oby tylko luty nie chciał się pomścić za łagodność stycznia.

„Goniec“ wyborczy. Musimy się sami sprostować. Podana przez nas wczoraj wiadomość o zamierzonem przez secesyonistów wydawnictwie „Gońca“ wyborczego, którego redakcyę miał objąć p. Łepkowski, okazała się nie tak mylną, jak może — spóźnioną. Jak się bowiem dowiadujemy z dobrego źródła, zamiaru tego już zaniechano. Rozmyślili się panowie secesyoniści, przekonali się bowiem, że na taki dziennik niema już w Krakowie gruntu. Kominiarski „Goniec“ spoczął więc jeszcze przed swojem narodzeniem w czeluściach kominów. Niechże im sadza będzie lekką!

Wielki książę Sergiusz, który wczoraj miał przybyć do Krakowa w odwiedziny do 1 pułku artyleryi korpuśnej, którego jest właścicielem, wyjechał, jak się dowiadujemy, z Wiednia, gdzie był przez dwa dni gościem cesarza, wprost do Petersburga. Z tego powodu deputacya oficerów rzeczonego pułku wyjechała przedwczoraj do Wiednia i wczoraj została przez Wielkiego księcia przyjętą.

Wędliny potaniały. Przykład p. Sieczkowskiego, masarza, który pierwszy przełamał kartel masarzy i obniżył znacznie ceny wędlin, przez co uzyskał nadzwyczajną frekwencyę kupujących, podziałał już i na innych masarzy. Dzisiaj pojawiły się w mieście afisze, oznajmiające, że p. Franciszek Gargul obniżył ceny wędlin bardzo znacznie we wszystkich swoich sklepach, tj. przy ul. Szpitalnej l. 7, Floryańskiej l. 2 i Karmelickiej l. 21. Jest to dowodem, że jednakże mimo utyskiwań pewnych masarzy, zniżenie cen wędlin i to znaczne, jest zupełnie możliwe. Nie można przecie przypuścić, aby p. Sieczkowski i p. Gargul narażali się dobrowolnie na straty i obniżali ceny na to, aby tracić, owszem, wiadomo, że i oni, chociaż sprzedają wędliny po znacznie niższych cenach, mogą na nich zarabiać.

Mamy nadzieję, że za tym przykładem pójdą i inni masarze, tembardziej, że założony przez nich sklep z „drugorzędnemi“ wędlinami, aczkolwiek umieszczony tuż obok sklepu p. Sieczkowskiego przy ul. Sławkowskiej, stoi pustkami, a publiczność jakoś nie chce się łakomić na te „tanie“ wędliny drugorzędnej jakości. Nie będzie się tembardziej łakomić teraz, gdy już cztery sklepy sprzedają wędliny pierwszej jakości taniej.

Krakowska dyrekcya policyi mieści się od lat przeszło 50 w domu przy ulicy Mikołajskiej. Jest to gmach prywatny, za najem którego rząd płaci taki wygórowany czynsz, że za pieniądze te możnaby było wystawić wspaniały pałac. Nie o to jednakże chodzi. Gmach ten jest już dzisiaj na pomieszczenie dyrekcyi stanowczo za mały. Od lat 50 ludność Krakowa się podwoiła, podwoiła się też w tym czasie liczba urzędników policyjnych, którzy też dzisiaj muszą się w ciasnym lokalu mieścić, jak w kurniku. Oprócz dyrektora i radców policyi nawet żaden starszy komisarz niema oddzielnego biura, a urzędnicy konceptowi IX rangi mieszczą się po trzech i czterech w jednej ubikacyi, ciasnej i małej. Na parterze przy jednym biurku musi pracować po dwóch urzędników. Biuro paszportowe i meldunkowe jest tak ciasne, że urąga wszelkim warunkom wygody, tak dla urzędników, jak i dla publiczności.

W ciągu 50 lat magistrat krakowski rozprzestrzenił się czterokrotnie, tylko policya ma do dziśdnia takie pomieszczenie, jak przed pół wiekiem. Rząd nie myśli wcale o tem, aby policya w stosunku do wzrostu miasta znalazła również odpowiednie pomieszczenie. A jak słychać, właściciel gmachu, czyni starania, aby z rządem zawrzeć kontrakt na dalsze 10 lat wynajmu. Byłoby to klęską tak publiczności, jak dla urzędników. Przecież rząd powinien się postarać o wystawienie własnego gmachu dla urzędu policyjnego, który kiedyś tak czy tak wystawić będzie musiał. Budowa takiego gmachu mogłaby nastąpić w ciągu 2 do 3 lat. Byłoby wskazanem, aby posłowie krakowscy zajęli się tą sprawą.

W sprawie dorożkarzy. W Krakowie narzekania na brak dorożkarzy w nocy są właściwie na porządku dziennym. Aby temu zaradzić, dyrekcya policyi wniesie, w tych dniach, jak się dowiadujemy, do namiestnictwa lwowskiego prośbę o zatwierdzenie nowego regulaminu dorożkarskiego, który uwzględnia zarzuty, przeciw krakowskim dorożkarzom skierowywane. Według tego regulaminu dorożkarze będą obowiązani być na stanowiskach już od godziny 6-tej rano do 10-tej wieczór, a w nocy ma także fungować pewna, ściśle oznaczona liczba dorożkarzy. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby ten regulamin wszedł jak najprędzej w życie. Równocześnie należałoby się jednak postarać i oto, aby w odleglejszych częściach miasta zaprowadzono stanowiska dorożkarskie, bo dzisiaj np. niema doróżek wcale na ul. Lubicz, na ul. Kopernika i t. d. Tak samo należałoby się postarać o ściśle obowiązujący cennik płac za jazdę dorożkarską w nocy i za jazdę za rogatki. Krakowskie fiakry umieją bowiem z prawdziwie krakowską fantazyą dyktować sobie za te jazdy ceny, jakie im się tylko podoba, wskutek czego przychodzi niejednokrotnie do nieprzyjemnych nieporozumień między nimi a publicznością.

Ze Stow. urzędniczek pocztowych. Czwarte walne zwyczajne zgromadzenie Stow. urzędniczek pocztowych galicyjskich odbędzie się w Krakowie w niedzielę d. 26 stycznia b. r. o godz. 6-tej wieczorem w lokalu Stowarz. nauczycielek ul. Karmelicka l. 36 I. piętro.

Nie nosić pieniędzy w ręcznych torebkach! Dzisiaj rano wyszła na targ pani Eleonora Sladowlnikowa, żona maszynisty kolejowego. W ręku miała większą torbę na zakupna, a w tej torbie małą torebkę, w której się znajdowało przeszło 80 koron. Na rynku, zajęta kupowaniem, nie spostrzegła, że tę torebkę wydarł jej z torby jakiś nieznany złodziej i zauważyła kradzież dopiero wtedy, kiedy miała za kupione towary zapłacić. Zgłosiła się więc na policyę z prośbą o odszukanie złodzieja. Złodziejem tym był prawdopodobnie jeden z tych małoletnich przestępców, których liczba ciągle w Krakowie wzrasta, a którzy trudnią się najczęściej kradzieżą w biały dzień i to kradną zazwyczaj torebki ręczne, jakie panie zwykle noszą. — Policya wdrożyła śledztwo w tej sprawie.

Kradzież obrazów. Donosiliśmy onegdaj o aresztowaniu Jana Sali, który zabierał obrazy z pracowni p. Kossaka, któremu służył za modela i za pośrednictwem dwóch naiwnych uczniaków sprzedawał je po bajecznie niskiej cenie handlarzom obrazów. Jak słychać, do kradzieży u p. Kossaka przyłączoną zostanie prawdopodobnie kradzież, jaką nieznany sprawca popełnił przed dwoma laty w pracowni p. Malczewskiego, skąd skradł wspaniały obraz p. t. „Bóg słońca“. Ponieważ Sala również i u p. Malczewskiego był podówczas za modela, zachodzi podejrzenie, jeszcze dotąd nie sprawdzone, że i tę kradzież popełnił Sala. Sprawę tę wyjaśni zapewne śledztwo.

Zagubione złote worki. Przechodząca wczoraj ulicą św. Gertrudy p. Salomea Birnbaum zauważyła, jak z przejeżdżającego powozu prywatnego odpadła z tyłu deska i z pod niej wypadło trzy woreczki. — Zaciekawiona podniosła je i przekonała się, że woreczki te są napełnione złotem i srebrnymi monetami. Odniosła je więc do Dyrekcyi policyi, gdzie po przeliczeniu okazało, że wszystkie trzy woreczki zawierają kwotę 4.220 koron. — Pieniądze te, po udowodnieniu własności i wynagrodzeniu uczciwej znalazczyni, może właściciel odebrać w policyi.

Przejechanie. Wczoraj wieczorem na Kaźmierzu nieznany woźnica najechał na staruszkę Bertę Gross, która, dostawszy się pod koła ciężkiego pakunkowego wozu, doznała złamania ręki i silnego stłuczenia twarzy i pleców. Pogotowie odwiozło ją w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Woda nafta-czarna kawa. Niejaki Wł. Czajkowski napił się dzisiaj rano przez pomyłkę zamiast wody nafty. Naturalnie, nafta wywołała w żołądku małą rewolucyę, zgłosił się więc do Pogotowia ratunkowego, przekonany, że się może i struł. Pogotowie ratunkowe wypompowało mu żołądek i zapewniło go, że niebezpieczeństwa niema. Poszedł więc pocieszny pacyent na czarną kawę — dla przepłukania żołądka.

Kradzież cudzej żony i pieniędzy. Zgłosił się dzisiaj na policyę nieszczęśliwy małżonek, p. Józef Klausner, handlarz, zamieszkały przy ul. Józefa, którego spotkało w tych dniach podwójne nieszczęście, tem przykrzejsze, że mu je sprawił jego własny brat Henryk Dawidowicz recte Klausner. Oto 16 b. m. Dawidowicz uciekł z żoną Klausnera, a nadto zabrał mu całą jego gotówkę w kwocie 2000 kor. Nieszczęśliwy małżonek prosił policyę o pomoc, aby mógł już nie żonę, ale bodaj pieniądze odzyskać. Może więc policya wspomoże biedaka w tem podwójnem nieszczęściu.

Zguby. Onegdaj zgubiła uczennica seminaryum żeńskiego panna P., w przechodzie ul. Starowiślną, długi damski złoty łańcuszek. Łaskawy znalazca zechce odnieść zgubę na policyę, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie. — W ekspozyturze policyi podgórskiej jest do odebrania kluczyk od kasy wertheimowskiej z wyciśniętym numerem 22.945.

O restauracyę w Dolinie Kościeliskiej. Odnośnie do zamieszczonej w „Nowinach“ z dnia 17 b. m. korespondencyi z Zakopanego, prosi nas p. J. Słowiński właściciel restauracyi w Dolinie Kościeliskiej, o wyjaśnienie, że restauracya ta była zamknięta w ubiegłym roku tylko od 1 stycznia do 1 marca. Od 1 marca 1907 objął ją p. Słowiński i do dziś dnia ją prowadzi. Od 15 grudnia 1907 do 20 stycznia 1908 zwiedziło Dolinę Kościeliską około 300 osób.

Z karnawału.

Kabaret z zabawą taneczną. Znany z ruchliwości „Związek akademicki“ urządza w swym obszernym lokalu przy ul Sławkowskiej L. 11 II. piętro (obok Grand-Hotelu) w sobotę 25 bm. kabaret, na który złożą się: gra na cytrze, monologi, deklamacye i t. d. wykonane przez pierwszorzędne siły artystyczne. Po kabarecie odbędzie się zabawa taneczna. Początek kabaretu o godz. 7 wieczór. Stroje wieczorowe. Bufet we własnym zarządzie po najniższych cenach. Wstęp dla członków „Związku akademickiego“ 30 hal. dla niečłonków 50 hal. Bilety i zaproszenia wydaje się wcześniej na miejscu, w dniu zabawy od godziny 5-tej wieczór.

Zabawy i przedstawienia urządzane przez „Związek akademicki“ mają tak ustaloną opinię w naszem mieście, że i powodzenie tej zabawy jest zapewnione. Będzie ona inauguracyą do takich samych wieczorków, które będą się odbywały w każdą sobotę karnawału

Stow. służby katolickiej urządza w niedzielę 2 lutego br. w wielkiej sali „Sokoła“ bal pod protektoratem hr. Fr. Potulickich. Czysty dochód przeznaczony na fundusz kasy chorych stowarzyszenia. Początek o 9 wiecz. Muzyka 13 pp. Bilet pojedynczy 3 kor., familijny 6 kor. na galeryę 1 kor. Łaskawe datki przyjmują protektorowie Kraków, Wolska 6.

Zabawa taneczna odbędzie się w sobotę 25 stycznia w wielkiej sali „Sokoła“ staraniem Zjednoczenia polskich Związków zawodowych w Krakowie na dochód budowy narodowego Domu robotniczego. — Za komitet: Józef Brandys, prezes zarządu głównego Zjednoczenia P. Z. Z., Konrad Kotkowski, prezes P. Z. Z. ogrodników, Piotr Wójcik, prezes P. Z. Z. czeladzi piekarskiej, Józef Tymkow, prezes P. Z. Z. introligatorów, Jan Klink, wiceprezes P. Z. Z. kominiarzy, Stanisław Siczek, prezes grupy mieszanej Zjednoczenia P. Z. Z., Józef Hornig, prezes P. Z. Z. pomocników fryzyerskich, Łukasz Kruczkowski, prezes czytelni robotniczej im. J. Kilińskiego.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Miłość czuwa“, kom. w 4 akt. Roberta de Flers i G. Caillaveta (nowość).
Niedziela godz. 3 popoł. „Betleem polskie“ Jasełka w 3 aktach L. Rydla.
Niedziela godz. 7 wiecz. „Miłość czuwa“.

Telegramy „Nowin“.

Płace urzędników miejskich we Lwowie.

Lwów. (Tel. pryw.) Rada miejska uchwaliła wczoraj szereg wniosków, mających na celu **zrównanie płac urzędników miejskich z poborami urzędników państwowych**. W zasadzie przyznano urzędnikom miejskim dodatek aktywalny wysokości 80 proc. obecnego dodatku wiedeńskiego.

Flota rosyjska a Duma.

Petersburg. Według twierdzenia wybitnych posłów Dumy, rząd obstaje przy przyjęciu przedłożenia dotyczącego budowy nowej floty, chociażby to nawet miało wywołać w Dumie ostrą opozycyę.

Przywódca październikowców hr. Uwarow oświadczył w interwiewie, że rząd kazał zawiadomić przewódców Dumy, iż Duma, w razie odrzucenia przedłożenia, zostanie rozwiązaną.

Przywódca monarchistów hr. Bobrinskij wątpi, czy przyjdzie do odrzucenia przedłożenia, a gdyby do tego przyszło, to rozwiązanie Dumy — jego zdaniem — zależeć będzie od formy ewentualnego odrzucenia.

Stanowisko stronnictw.

Petersburg. Przywódca październikowców Uwarow oświadczył, że mimo, iż mu doniesiono o zamiarze rozwiązania Dumy na wypadek nieuchwalenia przedłożenia flotowego, on i jego przyjaciele polityczni są przeciwni przedłożeniu. Do tego przyłączają się — jak oświadczył kadet Niselowicz — także kadeci. Również członek skrajnej prawicy, Puryszkiewicz, oświadczył się niedawno przeciw przedłożeniu flotowemu.

Większość dzienników występuje przeciw przedłożeniu.

Bandytyzm w Odessie.

Odessa. W centrum miasta, w ulicy Jekaterinskaja, zabity został kupiec, który przed kilku napastnikami bronił rabunku swoich pieniędzy. Jeden policyant, który ścigał napastników, został ciężko raniony. Jednego napastnika schwytano, inni zbiegli.

Wielki pożar.

Tyflis. (Pet. aj. tel.). Wielki pożar zniszczył wczoraj wiele sklepów. Szkoda wynosi pół miliona rubli.

Francya a Marokko.

Paryż. Słychać, że na wczorajszej Radzie gabinetowej postanowiono nie wysyłać nowych wojsk do Marokka i nie popierać nowej pożyczki marokańskiej.

Paryż. Jak słychać, w dyskusyi nad interpelacyą marokańską zabierze w Izbie głos minister spraw zagranicznych Pichon, który zaznaczy, że Francya nigdy nie myślała o agresywnych krokach w Marokku. Przemówi także prezydent ministrów Clemenceau, aby imieniem rządu zapowiedzieć, że Francya wykonywać będzie z całą ostrożnością prawa, uchwalone w Algeciras.

Fez. Organizator powstania Kittani wygłosił mowę, w której podniósł, że nie ma potrzeby obawiać się Europy, gdyż ludy jej nie żyją w zgodzie. Przeciwnicy Francyi nie pozwolą jej skrzywdzić Marokańczyków. Francya i Hispania mogą wysyłać okręty wojenne, nie mają jednakże prawa mięszać się do spraw wewnętrznych kraju.

Zderzenie pociągów.

Paryż. Na dworcu Bourges koło Paryża nastąpiło zderzenie pociągu osobowego z towarowym. Szczegółów brak.

Rozruchy robotnicze w Chicago.

Chicago. Między policyą a robotnikami bez zajęcia, którzy urządzili pochód przez ulice miasta do ratusza, gdzie zamierzali się domagać pracy, przyszło do wielkiego starcia. Na wezwanie policyi do rozejścia się tłum nie ustąpił, a policya zaatakowała go i rozpędziła. Wiele osób odniosło zranienia. Kilku przywódców aresztowano.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Pochmurno, słabe wiatry, zimno, rano mgła.

Wydawca: Ludwik Mszczański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Mszczański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.